

## **Rufina Czerniewska Orechwa (1899-1992)**

### **Moi Rodzice**

Urodziłam się 20 marca 1899 w Korczykach koło Grodna. W młodości zwano mnie Rufinią. Moja matka była Maria z Tołoczków (1865-1938). Była najstarszą z rodziny pięciu sióstr Stefanii, Magdaleny, Apolonii, Anny oraz jednego brata Bolesława. Pochodziła z miejscowości Zapola a jej rodzice byli Tekla z domu Trzeciak a ojciec Tomasz Tołoczko. Ojciec mój był Konstanty Czerniewski, (1855-1926),



z rodziny dwóch braci on i Kazimierz oraz dwóch sióstr Katarzyny i Antoniny. Pochodził z Ejsmontów a rodzice jego byli ojciec Waław, matka Katarzyna z domu Cydzik. Wrzyscy oni wywodzili się z okolic Grodna. Maria miała 18, a Konstanty 28 lat gdy się pobrali. Ojciec oddziedziczył po swoich rodzicach niezbyt duże gospodarstwo rolne. Było to za małe aby z połowy mógł utrzymać swój rodzinę. Mój ojciec był pracowity i przedsiębiorczy i dlatego zaczął dzierżawić majątki. Były to ziemie hrabiego Walickiego, który za udział w Powstaniu Styczniowym 1863 roku, został zesłany na Sybir. Majątki jego zostały skonfiskowane i oddane rosyjskiemu grafowi Lewaszow, a potem w spadku przeszły w posiadanie kniazia

Wiaziemskoho, u którego to nasz ojciec majątki te dzierżawił. Majatki te były położone nad jeziorem Białym, kilka kilometrów od miasteczka Jeziory. Kniaziowie mieszkali w Moskwie i Petersburgu a ziemię w dzierżawę przekazywali Polakom, którzy zarządzali tymi majątkami. Ojciec dzierżawił pięć majątków: Wilanowo, Korczyki, Zadubie, Hubinka i Dunajówka.

Moi rodzice objęli zarząd tych posiadłości w 1908 roku. Majątki te były obszerne i zarządzanie nimi nie było łatwe. W majątkach było dużo pracy i ojciec miał w każdym majątku służbę, która z rodzinami mieszkała w czworakach, to znaczy, w mieszkaniach dla nich przeznaczonych. Otrzymywali tak zwany deputat pieniężny i w naturze (siano, słomę) mogli mieć po jednej krowie na utrzymanie rodziny. Ludność okoliczna wiejska, w większości białoruska, nie była dobrze nastawiona do dzierżawców. Z czasem chłopci, poznali ojca, polubili go, bo on był dobry dla wszystkich. On dobrze zagospodarzył te majątki, uczynił je bardziej wydajne i dochodowe. Kupcy w sąsiednich miasteczkach jego szanowali. On otrzymywał on kniazia pochwały i uznanie za wzorowe prowadzenie majątków.

## Moje młode lata.

Z wielką przyjemnością opowiadałam o Wilanowie, gdzie później zamieszkiwała cała nasza rodzina. Moi rodzice byli bardzo wymagający a mama trzymała dzieci w rygorze. Tak były wychowywane dzieci tamtych czasów. W domu naszym też była wielka harmonia, wzajemny szacunek i miłość. Mama była o 10 lat od ojca młodsza, i gdy dzieci trochę podrosły, sama zarządzała Wilanowem. Życie nasze nie tylko było wypełnione pracą i troskami, ale też z radością obchodzonymi rodzinnymi spotkaniami, świętami, zabawami, kulikami, grzybobraniem i wielu uciechach na łonie natury. Święta Bozego Narodzenia i Wielkanocne, były przygotowywane zawsze w polskiej tradycji. Gości się zapraszało nie tylko rodzinę, ale zajeżdżali okoliczni proszeni i nie proszeni kawalerowie.

Ojciec natomiast lubił z dziećmi się pobawić, wziąć na kolana, jak to się wtedy mawiało dać im gościńca, (czekoladki lub cukierki) i posłuchać Apolońci i Rufini śpiewu. Moi rodzice byli idealnym małżeństwem, nawzajem się szanowali. Ojciec często radził się mamy w ważnych sprawach i bardzo cenił jej zdanie. Był o nią troskliwy i opiekuńczy.



Rufinia Czerniewska



Helencia, Apoloncia i Rufinia

Z czasem dzieci podrosły i trzeba było pomyśleć o ich nauce. Jakiś czas rodzice utrzymywali nauczyciela w domu, nauka rosyjskiego, polskiego, niemieckiego, matematyki i geografii. Polskie książki jakie mieli w domu były zawsze w pogotowiu do schowania w razie gdy urzędnik z gminy mógł nadjechać. Uczenie dzieci po polsku w zaborze rosyjskim nie było dozwolone. Dziewczynki gdy podrosły też uczyły się tych przedmiotów. Dwóch najmłodszych synów, Mikołaja i Władzia, ojciec umieścił w gimnazjum w Grodnie. Po niejakim czasie powrócił do domu Mikołaj, i wkrótce po nim powrócił Władzio. Tak skończyła się ich nauka poza domem. Okazało się, że tęsknili za domem i wszystkimi jego wygodami.

W Wilanowie mieszkała rodzina żydowska. Lubiałam z Apolońcią chodzić do ich domu, bawić się z córkami i przyglądać się jak ich matka przygotowywała potrawy na ich święta. Mama nie broniła córkom tam chodzić, przez co w wychowaniu dzieci rozwinął się szacunek do innych tradycji i do innych wyznań. W domu moich rodziców każdy człowiek był traktowany z godnością dlatego oni byli przez wszystkich lubiani. Często proszono ojca na chrzestnego i było to we zwyczaju, że nie można było tego nikomu odmówić. Gdy bracia podrosli pomagali w majątku. Ich współpraca ze służbą była wzorowa. Za przykładem ojca doceniali służbę za ich uczciwą i rzetelną pracę.

W niedzielę do kościoła cała rodzina jeździła do Jezior, miasteczka odległego o jakieś 4 km. Po Mszy Św., przed kościołem sąsiedzi podziwiali naszą liczną rodzinę. Mama nie skąpiła pieniędzy na książki, ubrania a szczególnie na biżuterję dla swoich córek. Ona sama lubiła dobrze się ubierać, a szczególnie bardzo dbała o wygąd swoich dzieci. Dziewczęta, Helena, Apoloncia i Rufina, gdy podrosły, a miały lat kilkanaście, zajmowały się gospodarstwem. W zimie panienki dorastające zajmowały się wyszywaniem serwet, haftowaniem sobie wyprawy, tj. obrusów, ręczników, pościeli. W domu rozmawiało się tylko po polsku. W takich dostatnich warunkach, w gronie rodziny, w pięknym otoczeniu przyrody można było żyć i cieszyć się wszystkim.



Adalek

## Moje rodzeństwo.

Z początku moi rodzice zamieszkali w Ejsmontach i tam urodził się najstarszy Adam. Następnie rodzice zamieszkali w Korczykach, był to majątek i wieś 18 km. od Grodna. Tam urodziły się ich wszystkie pozostałe dzieci: Edward, Michał, Mikołaj, Helena, Władysław, Apoloncia i ja Rufina.

**Adam Czerniewski** (1883-1951) (Adalek) pomagał ojcu w zarządzaniu majątkami jak inni bracia. Gdy wrócił z wojska po I Wojnie Światowej, pozostał na ojcowiznie w Ejsmontach razem z bratem Mikołajem i jego rodziną. Bardzo kochał dzieci swego brata Mikołaja. Nigdy się nie ożenił. Jego zamiłowaniem było rybołówstwo, myśliwstwo i hodowla gołębi.

**Edward Czerniewski** (1885-1970) (Edwardek) ożenił się z Franciszką Ejsymont (1896-1983), 13 lat młodszą od siebie. Mieli dwoje dzieci, Zosię i Antoniego (Tośka). Był dobrym synem i bratem, troskliwym mężem i ojcem. Oboje dożyli sędziwego wieku. Oboje pochowani na cmentarzu w Kozłowiczach koło Grodna. Rodzina Edwarda pomagała nam wysyłając paczki do Rosji.

**Michał Czerniewski** (1889-1954) (Michaś) bardzo lubił przyrodę, las, grzybobranie, kwiaty. Ożenił się z Bronisławą Cydzik. Mieli troje dzieci, Zuzannę, Mariana i Olimpię. Bronisława umarła w 1952 roku. Oboje pochowani w Jeziorach koło Grodna.

**Mikołaj Czerniewski** (1891-1949) (Mikolcio) ożenił się z Heleną Cydzik. Zamieszkali na ojcowiznie w Ejsmontach. Wraz z nimi mieszkał najstarszy brat, Adam, nieżonaty. Mikołaj i Helena mieli czworo dzieci, Wandę, Konstantego, Ryszarda i Waclawę. Pozostali w Ejsmontach, ich dzieci nadal mieszkają w Ejsmontach i okolicy. Mikołaj umarł w 1949 roku, Helena umarła w 1973 roku. Pochowani na cmentarzu w ziemi Grodzieńskiej.

**Helena Czerniewska** (1893-1950) (Heleńcia) miała zamiłowania w czytaniu książek, haftowaniu, rysowaniu wzorów i miała duże zdolności kulinarne. Wyszła za mąż za Wincentego Klawe (1888-1928), który był wdowcem i miał dwoje dzieci Waclawa i Elwirę. Helena miała z Wincentym pięcioro dzieci, Danutę, Ryszarda, Tomasza, Kordiana i Linetę. Było jej bardzo ciężko gdy Helena została wdową, Wincenty zmarł 25-go listopada 1928r. Gospodarstwo było duże a dzieci były małe. Z początku gospodarstwo oddała w dzierżawę, a gdy dzieci podrosły, Helena przy pomocy swoich braci i sąsiadów zaczęła sama gospodarzyć. Później dzieci też pomagały. Do szkoły podstawowej chodziły do Grodna. Danuta skończyła Gimnazjum Kupieckie. Ryszard gdy skończył szkołę podstawową w 1939 roku. wtedy zajął się całkowicie gospodarowaniem, a młodsze rodzeństwo jemu pomagało. Helena opiekowała się naszą matką.

Helena uważana przez Sowietów jako kułaczka (zamożna gospodyni) została aresztowana w Wielki Piątek w kwietniu w 1950r. W tym czasie była bardzo chora i nie chodziła. Była miesiąc w szpitalu i gdy wróciła do domu 31-go lipca przyszedł nakaz, aby zabrać ją do więzienia. Pan Bóg inaczej zarządził. Zmarła dzień wcześniej 30 lipca. Oboje z mężem pochowani są na cmentarzu w Kulbackach koło Grodna.

**Władysław Czerniewski** (1895-1967) (Władzio). Ożenił się z Aleksandrą Ejsymont. Mieli dwoje dzieci, Irenę i Kordiana. Po II Wojnie Światowej, zamieszkali w Lisewo koło Tczewu. Władysław umarł 22go stycznia 1967. Aleksandra umarła 8go września 1961. Oboje pochowani na cmentarzu w Tczewie.

**Apolonia Czerniewska** (1897-1984) (Apolońcia) wyszła za mąż za Mateusza Ejsymonta. Mieli pięcioro dzieci, Teresę, Stanisława, Elwirę, Konstantego i Zbigniewa. Jej zamiłowaniem były tańce, śpiew i radość w życiu. Po II Wojnie Światowej jej rodzina przenieśli się do Sztumu, województwo Elbląg. Mateusz umarł 7go stycznia, 1974. Apolonia umarła 29go kwietnia, 1984. Rodzice, jako małżeństwo przeżyli ze sobą 52 lata. Brat, Konstanty, pracował i mieszkał przy rodzicach w Sztumie, zmarł 13go kwietnia 1986 roku. Oboje pochowani na cmentarzu w Sztumie,



Edwardek



Michaś



Mikolcio



Władysław

## I Wojna Światowa.

Gdy wybuchła I Wojna Światowa wszyscy moi bracia zostali powołani do wojska a nasz ojciec sam musiał zarządzać majątkami. Przyszły ciężkie czasy wojenne. Z czasem front przeszedł i niemieckie oddziały zajęły okolice Grodna. Odrodziło się Państwo Polskie. Potem przyszła Rewolucja Bolszewicka. Przez te okolice przeszła nawała bolszewicka. Majątki zostały zrujnowane i rozgrabione przez wojnę. Ojciec w trudnych chwilach musiał nas chronić u krewnych w Grodnie.

Po wojnie, moi rodzice wszystko stracili. Majątki kniaziów rosyjskich zostały rozparcelowane i oddane polskim osadnikom za zasługi wojenne. Nasza rodzina powróciła do rodzinnych majątków w Ejsmontach.

## Lata międzywojenne

Częstym gościem w naszym domu był mój przyszły mąż Kazimierz Orechwa. Wtedy on był studentem podchorążówki w Wilnie. Na święta i na różne ferie przyjeżdżał do domu i do nas przychodził. Widać było że on się mną zainteresował. On był bardzo wesoły i jego charakter mnie się podobał. I tak się potoczyło że Kazik się po pewnym czasie mnie oświadczył, a ja to przyjąłem. Ślub odbył w kościele w Jeziorach. Po ślubie wyjechaliśmy razem do Wilna i tam zamieszkali w wynajętym mieszkaniu. Dla mnie to było przygnębiające mieszkać w mieście. Brakowało mi przestrzeni i tej pięknej przyrody rodzinnych stron. Musiałam Kazikowi często o tym mówić, bo jak tylko on skończył podchorążówkę i nie dostał się na zawodowego oficera, wróciliśmy na jego ojcowiznę do Orechwicz. Tam zaczął gospodarzyć, na swojej części. W Orechwiczach najpierw urodziła się moja córka Alicja, która bardzo wcześnie umarła a potem urodziła się Irena. W międzyczasie Kazik jako weteran wojenny, otrzymał od państwa działkę 17 hektarów ziemi blisko wioski Żydomla. W połączeniu z ojcowizną było dość wystarczająco żeby utrzymać rodzinę. Ziemię która Kazik dostał była zaniedbana. Pierwsze zbiory były bardzo słabe. Państwowa pożyczka hipoteczna w sumie 3000zł pomogła w zagospodarowaniu. Oboje z wielkim uporem i determinacją pracowaliśmy aby przetrwać trudne początkowe lata. Z roku na rok coraz lepiej nam się wiodło. Zaczęliśmy budować dom na nowej działce, a wtedy cała rodzina przeniosła się do pobliskiej miejscowości Obuchowicze, Tutaj urodziła się Ala (druga Alicja) i urodziła się jeszcze Anusia, która umarła jako niemowlę.



Ślub Rufiny i Kazimierza Orechwów

Jak tylko nowy dom został wykończony cała rodzina się tam przeniosła. Dobrze radziliśmy sobie i wkrótce nasze gospodarstwo zaczęło przynosić obfite plony. W Żydomli urodziły się moje córki Stenia i Krystyna. Kazik przez to że był w rezerwie, jeździł przeważnie na dwu-tygodniowe ćwiczenia wojskowe. Wtedy gospodarstwo spadało na moje barki i jakoś sobie dawałam radę. W pracy pomagała liczna rodzina, rodzeństwo i kuzynostwo, którzy mieszkali w okolicy. Dzieci uczęszczały do szkoły, która była blisko i jak na tamte czasy dobrze zaopatrzona w sprzęt i wykwalifikowanych nauczycieli. Z latami kupiliśmy żniwiarkę, co było wielką rzadkością w naszych okolicach. Na żniwa wieśniacy przychodzili z chęcią. Zasadziliśmy mały sad dookoła domu i już nawret małe drzewka zaczęły owocować i wszystko się wydawało, że będzie jak najlepiej. Zaciągnięte długi na budowę domu i zakup sprzętu rolniczego już zostały spłacone. Rodzice mieli dalsze plany dla rodziny, niestety zbliżyła się II Wojna Światowa wrzesień 1939 rok.

## **II Wojna Światowa.**

Kazik jako oficer rezerwy, z wybuchem wojny został powołany do wojska. Odjechał na wojnę na własnym siwym koniu. Zostałam na osadzie z czworgiem dzieci, moja najstarsza córka Irena miała 12 lat a Krystyna 6. Osady były rozrzucone a Polaków nie było za dużo w tej okolicy. W czasie nieobecności męża przychodzili Białorusini, robili rewizję i jego szukali. To mnie wykańczało nerwowo, bo nie wiedziałam gdzie on teraz jest i obawiałam się o niego. Jednej nocy ktoś zapukał do okna i okazało się że to Kazik wrócił. Byłam przerażona i kazałam mu uciekać, bo chłopci mogą jego zamordować. Kazik z ciężkim sercem, pożegnał się z nami i wyruszył na północ w stronę Litwy, gdzie został internowany. Z przyjściem wojsk Sowieckich do Grodna, skończyły się napady na osadników i chłopci uspokoili się.

## **Wywózka do Rosji.**

Pewnego dnia bardzo wczesnym rankiem, a było to 10 lutego 1940 roku przyszli żołnierze rosyjscy z białoruską milicją i kazali nam się pakować. Mieliśmy opuścić nasz dom. Byłam przekonana, że wezmą nas w pole i wszystkich rozstrzelają i nawet nie chciałam się pakować. Moja córka Ala nie straciła głowy w tak tragicznej chwili i pakowała co mogła. Nawet jeden przychylny milicjant poradził zabierać co cieplejsze i nowsze. Tego dnia, przed opuszczeniem domu, uklękliśmy przed obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i odmówiliśmy "Pod Twoją Obronę". Było bardzo zimno. Saniami zawieźli nas na stację kolejową i tam już czekał na nas pociąg towarowy, do którego zostaliśmy załadowani. W wagonie były z tyłu jakby półki i tam myśmy zrobili sobie poślanie do spania. Staliśmy na stacji długo, przychodzili krewni, sąsiedzi, przynosili nam żywność. Po jakimś czasie pociąg ruszył i jechaliśmy w nieznane strony. Na jakiejś stacji dostaliśmy w wiadrach kaszę, która na mrozie parowała ale faktycznie gorącą już nie była. Pomimo tego że byliśmy głodne, nie mogliśmy tego jeść. Zrobiliśmy użytek z tej kaszy i palcami pozatykaliśmy szpary między deskami w naszym wagonie. Wagony były nie ogrzewane, a zima była wyjątkowo mroźna. Przez to, że wagon był wypełniony ludźmi, ogrzewaliśmy się własnym ciepłem. Spaliśmy w ubraniach i przykrywaliśmy się wszystkim co mieliśmy. W kącie stał kubel dla naszych potrzeb. To było bardzo krępujące. Gdy pociąg stawał, wyskakiwaliśmy z wagonu i swoje potrzeby staraliśmy się załatwić przy torach. Zawsze był strach, że pociąg odjedzie. Jechaliśmy długo, czasami na stacjach czekaliśmy dniami i nocami by się wyminąć z innym pociągiem. I tak podróżując na wschód, dojechaliśmy do punktu naszego przeznaczenia, tam gdzie Rosjanie nas zdecydowali osiedlić, i to była Mikulińska Baza, Dobrański Rejon, Świerdłowska Oblaść.

## **Życie na Uralu**

Tu w lesie, były już dla nas przygotowane baraki wybudowane z kłód drzewa, szpary były wypchane mchem i wewnątrz były prycze na których mogliśmy urządzić sobie jakieś takie spanie. Nasz barak z obszerną salą najpierw zajmowało dużo ludzi. Później ten barak został podzielony na mniejsze części. W takiej jednej części zamieszkałyśmy ja z moimi czterema córkami i razem z kuzynką Tecią, jej córką Henią i synem Wiesiem. W pokoju był piec na drzewo. Tam na Uralu musiałam ja i inne niewiasty pracować przy ścinaniu drzew w lesie i ostrymi łopatkami ociosywać boczne gałęzie i szykować je do wywózki. Praca ta nie była dobrze płatna, ale musiałyśmy pracować bo tylko dzięki temu można było zakupić porcję chleba, która była wyznaczona na matkę i na każde dziecko. Mogliśmy też sprzedać coś z naszego ubrania czy też jakieś poszewki czy prześcieradła, za które dostawaliśmy żywność.

Gdy skontaktowałam się z rodziną listownie, w niedługim czasie zaczęliśmy dostawać paczki z Polski. Przesyłali kaszę, mąkę, nawet w puszkach pieczoną wiepszowinę zalaną tłuszczem, którą używałam troszkę do zupy co nadawało smak. Właśnie dzięki tym paczkom od rodziny z Grodna przeżyliśmy ten trudny rok na Uralu. Kupiłam kozę którą nazwaliśmy Mańka. Mleko kozie było bardzo pożywne i tłuste a w zimie to było nam bardzo potrzebne. W tej okolicy była szkoła powszechna, więc Ala, Stenia i Henia musiały iść do szkoły. Najstarsza Irka nie mogła pracować bo była za młoda, a gimnazjum tam nie było. Była opiekunka i uczyła Krysie Polskiego i pilnowała Wiesia. I tak nasza grupa wygnańców żyła się, przyzwyczaiła powoli do tego systemu życia i starała się ułożyć to życie jak najlepiej.

## Droga do Wolności

Mój mąż w międzyczasie został internowany na Litwie i dzięki temu znalazł się w Kozielsku 6 miesięcy później, w drugim rzucie. Przez to ominął go Katyń. Po amnestii on wstąpił do armii gen. Władysława Andersa. Przy najbliższej okazji, on wyciągnął nas z Uralu. Na południe dostaliśmy się statkami rzecznyymi po rzekach Kama i Wołga. Potem pociągami na kilka miesięcy do Kazachstanu koło Taszkientu. Wiosną 1942 roku powróciliśmy do Toskoje skąd Kazik dołączył nas do transportu rodzin, na wyjazd z Rosji. W Krasnowodsku dostaliśmy się ma statek, który z nami dopłynął do portu Pahlewi w Persji. Załadowani na otwarte ciężarówki perscy kierowcy wieźli nas przez strome góry nad przepaściami pełne serpentyn do Teheranu. Tu zostaliśmy umieszczeni w obozach. Życie nasze pomału się unormowało. Zostały utworzone szkoły a Krysia mogła przystąpić do Pierwszej Komunii. Tu w Teheranie spotkaliśmy się znowu z mężem zanim on wraz z wojskiem wyjechał do Palestyny. W niedługim czasie wraz z innymi rodzinami wyjechaliśmy transportem przez Karachi w Indiach, i Mombasę w Afryce, do Ugandy, do obozu Masindi, położonego z dala od miasta i wiosek murzyńskich.



Rufina z córkami pierwsze lata w Ugandzie



Rufina z córkami przed wyjazdem do Anglii

W tym osiedlu było około 500 polskich rodzin, w większości dzieci z matkami, był też sierociniec. Takich obozów w Afryce Wschodniej było 21, rozsianych po byłych koloniach brytyjskich. W Afryce spędziliśmy ponad 6 lat. Tak długi pobyt w tropikalnym klimacie, odbił się na naszym zdrowiu. Wszyscy chorowaliśmy na malarię, a ataki tej choroby powracały w większym nasileniu w każdą porę deszczową. Życie w Afryce było bardzo prymitywne, domki pobudowane z gałęzi splecionych i wypełnionych szarą gliną tworzyły ściany, dach pokryty trawą słoniową, a podłoga ubite klepisko z gliny. Dookoła domu wykopany rowek, który chronił od zalewu wodą podczas częstych ulewnych burz. Okres deszczowy trwał pół roku, wtedy męczyła nas malaria. Okres suszy też trwał pół roku, cała roślinność zamierała tak jak na zimę a upały były nieznośne. Podłogę w domkach polewaliśmy wodą, a przez parowanie ochładzaliśmy pokój. Z czasem przyzwyczailiśmy się do klimatu i do życia w Afryce. Była to dla nas "Mała Polska Oaza" w głębi "Czarnego Łądu". Mieliśmy tam polskie szkoły, polski szpital z trzema polskimi lekarzami, polski kościół i jednego księdza. Później mieliśmy trzech księży i wybudowaliśmy wspólny kościół, który do dziś dnia stoi. Tu córki Irena i Ala ukończyły matury a Stenia i Krysia zaczęły gimnazjum.

## Pobyt w Anglii

Z Afryki wyjechaliśmy do Anglii w 1948 roku. Po dwu tygodniowej podróży, przez ocean, Morze Czerwone, Kanał Suezki, Morze Śródziemne, Cieśninę Gibraltaru i Ocean Atlantycki, zawiniliśmy do portu Southampton. Tu na nas czekał mąż. Spotkanie po przeszło 6 latach. On w międzyczasie przez Palestynę a potem Włochy przyjechał w 1946 roku do Anglii wraz z 2-gim Korpusem gen. Andersa. W tym czasie bardzo dużo rodzin przyjechało do Anglii. Wszyscy myśleli, że niedługo wrócimy do Polski. Zamieszkaliśmy w Walii, w obozie koło Aberport, gdzie oddział męża był stacjonowany. Po kilku tygodniach mój mąż odwiózł Stenię i Krysę do Grendon Hall, do polskiego gimnazjum z bursą, na północ od Londynu.

Wkrótce zamieszkaliśmy w Londynie. Cała rodzina dawała sobie radę. Wszyscy mieliśmy jakieś prace tak że mogliśmy się dobrze utrzymać. Podczas naszego 10 letniego pobytu w Londynie wszystkie nasze 4 córki wydaliśmy za mąż za Polaków.

## Na Stałe do Chicago.

W 1951 pierwsza zamężna córka Ala wyemigrowała do Stanów. Za ich przykładem wszyscy wyjeżdżaliśmy do Ameryki. Ja z mężem i pozostałą zamężną córką i jej rodziną popłynęliśmy w roku 1958 statkiem do Nowego Yorku a stamtąd pociągiem do Chicago gdzie usadowiła się cała rodzina. Wtedy miałam 59 lat. Mój mąż Kazik dostał dobrą pracę w hotelu "Drake" w centrum miasta. W tej pracy dorobił się dla nas niezłej emerytury. Pracował do wieku 82 lat. Wielkim przeżyciem była dla nas strata zięcia, który nagle zmarł w 1974 roku, a potem śmierć jego żony, a naszej najstarszej córki Ireny w 1978. Osierocili czwórkę dzieci w wieku 13 - 21 lat. Mieszkaliśmy wtedy u nich w domu w dolnym apartamencie. Pomimo naszego wieku i tak wielkiego smutku poczuliśmy wtedy że musimy się zająć wnukami. Pan Bóg pozwolił nam służyć im naszymi radami i być moralnym wsparciem do czasu gdy wnuczki wyszły za mąż a wnuk się ożenił. Gdy wnuczki sprzedały dom rodziców, córka Ala z mężem zajęła się nami i zamieszkaliśmy w górnym mieszkaniu ich domu.



1958 Rufina z mężem i całą rodziną w Chicago

Rodzina nasza bardzo się powiększyła. Byliśmy szczęśliwi mieć 7 wnuczek i 7 wnuków. Wszystkie nasze wnuki pokończyły studia z czego byliśmy bardzo dumni. Doczekaliśmy się jeszcze 17 prawnuków. Pomimo tych przeżyć wojennych i rozłąki, Pan Bóg był dla nas łaskawy.

W tym mieszkaniu oboje rodzice mieszkali jeszcze dobrych kilka lat pełni umysłu sprawni fizycznie. Oboje zmarli w tym mieszkaniu. Rufina Czerniewska Orechwa zmarła 16 kwietnia 1992 w wieku lat 93 i pochowana została na cmentarzu Maryhill w Niles.